

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamięsiowa: w mi-jescu:	
miesiączka 50 ct.	miesięcznie 40 ct.
kwartał 1 str. 35.	kwartałnie 1 str. 20.
półrocznie 2 „ 70 „	połrocznie 2 „ 40 „
rocznie 5 „ 40 „	rocznie 4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów nielokalnych nie przyjmujemy.

San społeczno-ekonomiczne.

WALKA Z OBCA KONKURENCYĄ

Pamiętki starodawne roziane po murach świątyni całego, prywatnych zbitkach, skarbcach kościelnych i familijnych naszego kraju, dowodzą dostatecznie, na jak wysokim stopniu stały się niedźwiedzi i nas rękodzieła, jak mistrzowie nasi, tak pod względem wykonania roboty, jak i w kierunku estetycznym nie ustępowali w niczem mistrzom zagranicznym. Dziś przed rzadkich wyjątków hal nawet przedmioty nie do zbytku, lecz do codziennych potrzeb konieczne, nasyła nam zagranica, a naszym rzemieślnikom przypadło w udziale, albo być iatacami uszkodzonych przedmiotów, albo komissantami fabryk zagranicznych. Bez wzięcia udziału polityczny naszej Ojczyzny i moczejsze rządy obcych z jednej strony i z drugiej wyloty wywrót jak i przemysle zastosowanie siły pary do rękodzieł właśnie w tym czasie wywołano, w którym u nas życie narodu zerokowało się wyłącznie w walce o niepodległość, wywarły zabójczy wpływ na nasze rękodzieła; lecz nie był to jedyny powód nim zatał najstrasznie, odbywał wędrowkę po wszystkich niemal krajach, a ona była jego szkoła przemysłowa, bo nie tak człowiek nie kształcił prędko i wszechstronnie jak podróżuje. Jak oglądanie własnymi oczyma różnych arcydzieł? To też choć rzemieślnik dawny rzadko kiedy umiał czytać i pisać, był w swym zawodzie granicami wykształcony, był prawdziwym mistrzem. Z biegiem czasu zaczęło lekceważać wędrowki rzemieślnicze, tak jak przy obecnym encyklopedycznym wykształceniu podróże wszelkie straciły wiele ze swej wagi, bo to co się dawniej musiano widzieć własnymi oczyma, dziś można poznać z wyborczych opisów, a jeszcze lepszych oddać fotograficznych lub rycin. U klasy wyżej wykształconej umysłowo i od dzieciństwa skazanej na ślęczenie nad książką, zaniesienie podróży nie przyniosło żadnej szkody w wydoskonaleniu gustu lub nabyciu potrzebnych wiadomości. Natomiast u rękodzielniczy musiano zaniesienie wędrowek oddzielać przysięgając, bo zostało to wówczas, gdy on nie był to tyle wy-

kształcony, aby wrażenia umysłowe, czerpane z książek mogły zastąpić mu wrażenia zmysłowe. Brak zręczności u czasopism, czy książek zastosowanych do jego potrzeb dokonywał reszty.

W takich stosunkach rękodzielniczy nie postępowal naprzód, a temsamem cofał się ciągle. Wynalazki gódniej używano, były i są u nas częstym znanym, na żądanie do dzielnicy sztuk czarno-książkowych, a przynajmniej tak niezrozumiałych, jak nimi były nauki przyrodnicze w wiekach średnich. Dziś zatem, jeżeli u nas rękodzielniczy chciałby być takim mistrzem, jakim był jego poprzednik, w kaju, musiałby być wprawdzie człowiekiem tak encyklopedycznym wykształconym, jak każdy z ludzi pracujących umysłowo, a dopiero potem wziąć się do rzemiosła. Ponieważ zaś to jest rzecz nie możliwa, bo pracując długie lata umysłowo, tak dalece zaniadbały on swe siły fizyczne, iż one już w pracy rak nie byłyby zdaniem do niczego, należy zatem znaleźć pośrednią drogę, a mianowicie u kształcenia fachowego, zarówno przez szkoły przemysłowe, jak i czasopisma zastosowane do potrzeb i stanu wykształcenia rękodzielniczych. W tym kierunku kraje obce powinny nam służyć za wzór. Tam istnieją niższe i wyższe szkoły przemysłowe, wychodzą czasopisma fachowe, a w zamian za cechy stworzone stowarzyszenia rękodzielniczych wszelkich gałęzi.

Od lat kilkunastu ludzie dobrej woli, znając potrzebę tego i u nas, starali się wszelkimi siłami stworzyć szkoły przemysłowe i pod tym względem zmiany ich w wielu wypadkach uweździły doży skłonił. Przeciwnie jednak ma się rzecz co do dalszych środków.

Nie zaprzeczamy korzystnego wpływu jaki ogólne stowarzyszenia rękodzielniczych, wiazawane w wszystkich większych miastach i miasteczkach Galicyi, na podniesienie stanu rzemieślniczego wywarły jednakże szkody przemysłowe i pod tym względem uszywał wartości. Dziś nie spostrzegamy wprawdzie owych typów rzemieślników, których charakterystyką był Blau u m o t a g, obudzone u nich w bardzo wysokim stopniu poczucie własnej godności i obywatelstwa, jednem słowem podniesienie się moralnie, do równości z innymi klasami społeczeństwa, ale to jest tylko poły względem, że się tak wyrażymy towarzyszym, jest korzyścią moralną.

Jego? postępniam.

— Wieg? to zatem był mężczyzna, rzekł mój mąż trochę zniechęcany.

— Pomnięgam jego dziwne wejście, niezwykłą piękną mężczyznę. Widziałem, z wiele kobiet kierowało ku niemu swe łono.

— Jedną z kobiet są wiesz moralnie, ogólnie u myślowej wartości. Dziś nie spostrzegamy wprawdzie owych typów rzemieślników, których charakterystyką był Blau u m o t a g, obudzone u nich w bardzo wysokim stopniu poczucie własnej godności i obywatelstwa, jednem słowem podniesienie się moralnie, do równości z innymi klasami społeczeństwa, ale to jest tylko poły względem, że się tak wyrażymy towarzyszym, jest korzyścią moralną.

Jego? postępniam.

— Wieg? to zatem był mężczyzna, rzekł mój mąż trochę zniechęcany.

— Pomnięgam jego dziwne wejście, niezwykłą piękną mężczyznę. Widziałem, z wiele kobiet kierowało ku niemu swe łono.

— Jedną z kobiet są wiesz moralnie, ogólnie u myślowej wartości. Dziś nie spostrzegamy wprawdzie owych typów rzemieślników, których charakterystyką był Blau u m o t a g, obudzone u nich w bardzo wysokim stopniu poczucie własnej godności i obywatelstwa, jednem słowem podniesienie się moralnie, do równości z innymi klasami społeczeństwa, ale to jest tylko poły względem, że się tak wyrażymy towarzyszym, jest korzyścią moralną.

Jego? postępniam.

— Wieg? to zatem był mężczyzna, rzekł mój mąż trochę zniechęcany.

— Pomnięgam jego dziwne wejście, niezwykłą piękną mężczyznę. Widziałem, z wiele kobiet kierowało ku niemu swe łono.

— Jedną z kobiet są wiesz moralnie, ogólnie u myślowej wartości. Dziś nie spostrzegamy wprawdzie owych typów rzemieślników, których charakterystyką był Blau u m o t a g, obudzone u nich w bardzo wysokim stopniu poczucie własnej godności i obywatelstwa, jednem słowem podniesienie się moralnie, do równości z innymi klasami społeczeństwa, ale to jest tylko poły względem, że się tak wyrażymy towarzyszym, jest korzyścią moralną.

Cała ogłoszeń: 5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłate miejscową, z zamieszczeniem i ogłoszenia

przyjmuje:

Redakcja, naprzeciw Starostwa w Przemyslu

Reklomsu nie zwracamy się.

Tymczasem ta nie wystarczy, koniecznym jest bowiem, aby rękodzielnic pod względem swego zawodu odróżnić kroku inteligencji, aby był tak dobrym mistrzem, w swem rzemiole, jak jest nim rzekdnik biegiy w służbi, lekarz w swym zawodzie itp. Tego nie dokonają stowarzyszenia ogone rękodzielnic, różnorodny, i nawet niepodobnym od nich wynagrodzić. Takie stowarzyszenia musza bowiem w naturalnem następstwie stać się niejako resursami, miejscam zabaw towarzyskich, miejsc klubów politycznych, nie mogąc pozostać stowarzyszeniami mającymi za cel fachowe kształcenie lub popieranie jednostronnych interesów.

Ten sam stosunek zachodzi i co do czasopism, kszych, choć kilka posiada i w naszym kraju. Usadybiło ono nie skutkiem braku dobrego zażytecieli, lecz skutkiem fałszywego owego założenia. Zakładano je bowiem, nie tak, jak owie zagraniczne specjalne pisma, co traktują o poszczególnych działach przemyslu, takie bowiem u nas obecnie trudno nawet mogłyby się utrzymać, lecz nawet nie jak pisma fachowe dla wszelkich gałęzi rękodzieł, jakich pisywano wzorem jest „Przemysł i handel w Galicyi”. U nas zakładano pisma nie przez i dla przemysłowców redagowane, lecz przez przyjaciół klasy rękodzielniczej, a pisane dla szerszego koła publiczności. Tego rodzaju pisma nie mogły się utrzymać, gdyż rękodzielniczy nie znajdował w nich nic, coby mógł czytać z korzyścią dla swego zawodu. Zwraca publicznosc, przekładają czytanie innych pism, nad te mieszanie w rodzaju tych fruści.

Pod tym względem nie widać u nas niestety postępu, i to nie z braku dobrych chęci, lecz powiędzielnymy z powodu złego zrozumienia sytuacji.

Obecnie zakłada się we Lwowie nowy dwutygodnik *Przemyslowiec polski*, który nas tem więcej interesuje, że właściwie w Przemyslu wydawać on się będzie. To też przeczytawszy rozległone u nas plakaty z pewną gorączkowścią chwyćmy się za prospekt pisma tak nazwanego, naszymy bowiem potrzebę konieczną podnoszenia czyniey rękodzielnicstwa i fachowego kształcenia rękodzielniczych. Z prospektu jednak przekonaliśmy się iż program jaki czasopismo temu zakreślono, pasada znów te same wady, jakie posiadały i dawniej zakladanych, a to że wyznaczono mu zbyt ograniczony zakres

głębszy iż pułkownik Illint i wiele innych osób skierowało znowu na nas szkła lornetek.

— Przecież to dziwne, przemówił Edward.

— To strasznie! postępniam. Wychowana w Szkoły i przeproszona zabobonami genialniczymi, skutkiem dzwicznych wypadków umy zwała stała się tak zabobonem, iż zadane jej pytania nadnaturalne nie byłyam wazawa za niemożliwe.

— Zawołam pułkownika, musimy przecież dojść co to znaczy, rzekł mój mąż półgłosem i ogładając się na okół, jak gdyby obawiał się, iż ktoś podsłuchuje.

Pułkownik przyszedł. Miał mien nadzwyczaj poważną, również i młody człowiek, który z nim przyszedł, także kapitan Landy, jak zadano, zawał dawniej zakladanych, przyszedłem z sobą mego przyjaciela aby stwierdzić, że nie pozwolim sobie o to nieważszego żartu. Przeklik mimuami tak jak ten pan i wiele innych owego widzielo tego samego megoż siedzącego na tem kresle.

Z największą powagą, po tem kresle, dodał kapitan, Edward się wstawił, zawał spókoju j zary, lecz czulim, iż jego ręka sięgnęła mój kureczko.

Jak wyglądał ten niezamiany nasz gość, którego wszyscy widzieli z wyjątkiem nas obnoga?

— Był on w średnim wieku, z ciemnym włosem. Błady. Były twarzą były spokojne, nieważnoz powiędzieli, strze, miał sobie zawał, zawał, zawał koleżankom, miał głowę, hispankę a la Karol I.

— Repe nasze minowalność zaincyli się w przestrachu. Migzler był jaki człowiek żywy, którego rysopis tak się u tym zgodził.

— Przebac mi, owad się stabył głosem Edward, ten rysopis nie jest jeszcze dokladny, mójz mi jeszcze więcej szczegółowo jego wyglądu.

DZIWNE ZDARZENIE.

NOVELLA

z życia khaliego.

(Głóg dalszy)

Pułkownik przyszedł do nas, skłonił się mi, usęsiął Edwarda za rękę i objął się po łożu na poły, objęciowym, a na poły zdumionym wzrokiem.

— Myślam, że z Paulinem był tu jakiś przyjaciel?

— Wale nie, cały wieczór byliśmy sami.

— Rzeczywiście? to dziwne!

— Co, że sami z zoną idziemy na przedstawienie? zapytał Edward uśmiechając się.

— Darny mi, lecz prawdziwie byłem zdumiony zastawając was smych. Przed pół godziną bowiem widzieliem z pewnością trzecią osobę, siedzącą na tem kresle, pomagając wami.

— Wdręgnęliśmy się obłoje z meżem, bo jak wspomnianam już poprzednio, kresło między nami stało ciągle próżne.

— To chyba nasz niezamiany przyjaciel był niewidzialnym! Przyszedłam pułkownik, o którym wspomnieliem mówiąc i zastrzykałem mi zoną iż hallucynacyę.

— Powiadam ci Edwardzie, rzekł pułkownik, który był osobistym przyjacielom mek i świadkiem na naszym echem weselu, to co widzieliem nie było ani fantazy ani złudzeniem. Osoba co siedziała tu zwracała na siebie ogólną uwagę. Wszyscy widzieli go.

